



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOŚI

W cesarstwie austriackim:

Rocznie 4 kor. Półrocznie 2 kor.

Za granicą:

Rocznie 6 mrk. Półrocznie 3 mrk.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.

Rękopisów Redakcyja nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nieuzwględnia się reklamacyi.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.

TREŚĆ: Uroczystość św. Rodziny. — Nie zapomniął. — Pokłószcie tygodnia. — Z monarchii. — Dokąd idą? — Odpisanie podatku gruntowego z powodu klęsk elementarnych. — Zarobek w Galicyi wschodniej. — Nowiny i rozmaitości. — Trochę śmiechu. — Nadesłane. Kalendarzyk. — Ogłoszenia. — W odcinku: Stara Baśń.

Uroczystość św. Rodziny.

»Źle się dzieje!« — słyszymy ze wszystkich ust. Narzeka robotnik, żali się włościanin, o ciężkich czasach mówią ustawicznie i rzemieślnicy w miastach i obywatele w wiejskich dworach. Czyż tak się świat zepsuł? Trudno zaprzeczyć, że istotnie niejedno zmieniło się na gorsze. Zwłaszcza w naszym kraju odczuwamy boleśnie to, że dałiśmy się w niejednym wyprzedzić sąsiadom i ci nas dziś wyzyskują, — że Rząd zaniebował przez długie lata nasz przemysł i rolnictwo, że i my sami pod niektórymi względami co do gospodarstwa krajowego zawiniliśmy nieopatrnością naszą. Ale to jeszcze nie wszystko, — bieda zewnątrz, bieda materialna, to tylko jedna przyczyna powszechnego niezadowolenia, ogólnych narzekań. Drugiej przyczyny, ważniejszej niż pierwsza, szukajmy w nas samych, w naszych sercach.

Podupadła w nas wiara św., przygasł duch chrześcijański, osłabła pobożność, a z nią znikło wewnętrzne zadowolenie, spokój serca, zgadzanie się z wolą Bożą. Nie szukamy szczęścia w sobie, ale w używaniu, w ziemskich sprawach, — i nic dziwnego, że go nie możemy znaleźć.

Na te przykre stosunki, na te »ciężkie czasy« różni różne zapisują lekarstwa. Jedni wskazują na podniesienie przemysłu, handlu, rolnictwa, bo to przyniesie ogólny dobrobyt; niezawodnie mają słuszność. Inni nawołują do rozpowszechnienia oświaty przez szkoły, czytelnice i t. d. Ci także mają słuszność, bo bez oświaty zresztą o dźwignięciu handlu, przemysłu i rolnictwa nawet myśleć nie można. Inni jeszcze nawołują do oszczędności, do zakładania spółek i towarzystw, do pracy zbiorowej, do naprawy urządzeń gminy, powiatu, kraju. I to lekarstwo nieźle. Ale wszystkie te środki, razem nawet wzięte, nie zaradzą jeszcze całkiem złemu, jeśli... nas samych nie poprawimy, jeśli wnętrza serc ludz-

kich w duchu chrześcijańskim nie zagospodarujemy. Otóż o tem lekarstwie, bez którego wszystkie inne choremu społeczeństwu zupełnego wyzdrowienia nie przyniosą, pomysłą matka nasza, Kościół święty.

Na czwartą niedzielę stycznia (w tym roku 25.) ustanowił obecnie panujący papież, Leon XIII., nową uroczystość: »Najświętszej Rodziny«. Jakiż cel tego nowego święta? Oto, widzicie, jak drzewo korzeniami czerpie pokarm z ziemi i gdy zniszczymy korzeń, uschnie drzewo, tak społeczność ludzka, czy ona mała, jak gmina wiejska, czy duża, jak kraj i państwo, powstała z rodziny i na rodzinie polega. Poprawić więc rodzinę, wzmocnić ognisko domowe, ować życie rodzinne duchem chrześcijańskim, to znaczy to samo, co poprawić kraj, państwo, całą ludzką społeczność. Namiestnik Chrystusowy bystrym rozumem i za natchnieniem Ducha św. dojrzał to najskuteczniejsze lekarstwo. Patrzył on ze smutkiem na rozluźnienie węzłów rodzinnych, na podkopywanie życia rodzinnego przez nowoczesne pogaństwo. A przecież kiedy dzieło odkupienia ludzkiego, przez długie wieki oczekiwane, Bóg miłosierny

postanowił spełnić, tak urządził to dzieło, że zaraz w jego początkach zajaśniał całemu światu widok założonej przez Pana Boga Rodziny, w której każdy człowiek może oglądać najdoskonalszy wzór pożycia rodzinnego, jak również wszelkiej cnoty i świętobliwości modłę. Była nią owa Rodzina Nazaretańska, w której zaciszu ukrywało się słońce sprawiedliwości, zanim cała ludzkość w pełnym ujrzała je światło, to jest Bóg, Zbawca nasz Jezus Chrystus wraz z Dziewicą Matką i bogobojnym Józefem, sprawującym wobec Pana Jezusa urząd ojcowski«. Tak pisał Ojciec św. ustanawiając nowe święto i wzywając do zakładania stowarzyszeń św. Rodziny. Celem tej uroczystości, celem tych stowarzyszeń jest, ażeby chrześcijańskie rodziny wzięły sobie Rodzinę Nazaretańską za wzór do naśladowania i urządziły swe życie według cnót wzniosłych, które przenaświętsza Rodzina dała przykłady dla wszystkich stanów, a szczególnie dla stanu robotniczego.

Najważniejszym zaś zadaniem rodziny jest wychowanie dzieci. Ojciec św. tak o tej sprawie przemawia do całego świata chrześcijańskiego: »Nikomiu nie tajno, że po-

STARA BAŚŃ

POWIEŚĆ Z IX. WIEKU

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Rudy powoli z konia zląkszy i dawszy go chłopcu, który na swoim pozostał, zbliżał się zwolna do starego.

— Ha! po świecie się tak człek włoczy, ciekaw zobaczyć, jak tam gdzie ludzie żyją — zaczął mówić — przy tem też jakaś zamiana robi się może. Lepiej w spokoju mienić, czego u jednych zbytek, a drugim brak, niżeli napadać zbrojno, z życiem razem wdzierać. Ja — wy wiecie — człowiek spo-

kojny, zaopatruję, komu czego trzeba... aby żyć...

Stary się coś zadumał.

— Nie bardzo u nas mieniać jest na co... Skór i futer dosyć pewnie u siebie macie, bursztynu u nas nie wiele. Myśmy też nie zwykli bardzo do rzeczy, które wozicie, swoim się radzi obchodzić. Igła z ości tak szyje, jak żelazna.

Popatrzał stary na ziemię i znowu się zadumał.

— Zda się to przecież, co ja wożę — mówił powoli Hengo. — A skądbyście wzięli wszystko, co się z kruszcem robi, gdybyśmy wam tego nie dostawili... Do Winedy daleko...

— Albo to kości, rogu i kamienia nie dosyć — rzekł stary Wiesz wdychając. Był czas, że się ludzie tem obchodzili, i dobrze

myślność rodzin i państw zależy od domowego wychowania, im głębiej bowiem w domu zakorzeni się cnota, im troskliwiej rodzice słowem i przykładem wychowywać będą w religijnych zasadach działwę swoją, tem obfitsze spłyną korzyści na społeczeństwo. Dlatego bardzo wiele zależy na tem, aby rodzina, na świętych założona podstawach, świętami także rządziła się prawami i pilnie a statecznie pielęgnowała ducha religijnego, jakoteż życie prawdziwie chrześcijańskie.

Tyle na dziś. Chcieliśmy tylko na razie przypomnieć nową uroczystość kościelną i wyjaśnić jej powstanie i znaczenie. Ale później rozpatrzmy się w szczegółach przykładu tych cnót, które nam Przenajświętsza zostawiła Rodzina.

Stach z Mogilan.

Nie zapomniał.

Jak w poprzednim numerze gazetki pisaliśmy, rząd rosyjski już przed powstaniem styczniowem z szczególniejszą zajadłością prześladował wiarę katolicką w zabranych

provincjach; widział to bowiem jasno, że za zmianą tej wiary na prawosławie pójdzie odstąpienie narodowości i mowy ojczystej. Szczególnie zaś wysilała się złość prześladowcza na zniszczenie wiary św. wśród ludu, bo w nim tkwi siła narodu, jak tkwią korzenie drzew w matce — ziemi. Całe gminy odporne pędzono w owych czasach na daleką północ, lub w dzikie stepy; wywożono też księży i biskupów w nadziei, że owce bez pasterzy same się rozprószą i wiary przodków odstąpią. Ile mąk lud wycierpiał, ile krwi wytoczyły nahajki, ile łez wylał lud na widok bezczeszczonych kościołów i cerkwi unickich, ilu pędzonych w dalekie strony padło z trudu i zimna, to jeden Bóg tylko policzył i zapisał. Do wiadomości ludzkiej mało co się przedostało, tem więc pilniej powinniśmy zbierać te opowieści naocznych świadków, aby zostały pomnikiem na hańbę prześladowcom, a na cześć nowoczesnych męczenników i pokrzepienie serc dalszych pokoleń. O! bo nie koniec prześladowań o wiarę św. Czyż Prusak nie dąży także do wydarcia religii, każąc uczyć jej po niemiecku? Czy Rosya nie sze-

im z tem było. Jakaście wy a drudzy wędrowni podwozić zaczęli swoje błyskotki, niewiasty nam popsuliście, chce im się ziarenek świecących na szyć i iglic gładkich i guzów i wszystkich tych zabawek... bez których teraz żadna nie stąpi.

— Nicby to nie było — ciągnął dalej, patrząc więcej w ziemię, niż na przybyłego kupca — ale wy... wy, dróg się do nas uczycie, tajemnice nasze wywozicie stąd... I tak samo przyjsć może napaść, jak przyszły świecidla.

Hengo pokryjomu błyskiem oczów bystrym zmierzył starego Wisza i rozśmiał się.

— Próżna to obawa — rzekł — nikt o napaściach nie myśli... Ja nie jeżdżę cudzego podpatrywać, ale swoje mieniać. Wy mnie przecie znacie, nie pierwszy raz jestem u starego Wisza... Ja przyjaciel wasz... żonę

miałem z waszej krwi, serbską córkę... a z niej oto tego chłopca, który choć języka waszego nie umie — przecie w nim trocha tamtej krwi zostało.

Wisz, który na kamieniu siadł, a na leżący naprzeciw drugi wskazał Hendze, po kiwał tylko głową.

— Żonę mieliście Serbkę z nad Łaby — odezwał się — mówiliście mi o tem. Ale jakaście do niej przyszli? — he? pewnie nie po jej woli?

Rozśmiał się Hengo.

— Starzy jesteście — odparł — wam tego mówić nie trzeba. A gdzież to na świecie niewiast się o ich wolę pytają? Gdzie się inaczej żonę bierze, jak nie ręką zbrojną? Tak jest u was, u nas i na całym świecie... bo one woli nie mają.

— Nie wszędzie — wtrącił stary. —

rzy prawosławia ciągnąc dzieci katolickie do szkół prawosławnych? Zmieniły się sposoby, zwiększyła chytrność, ale cel ten sam. Dla pamięci przeto, dla uczczenia tysięcy męczenników, których nazwiska nieznanne, dla nauki wreszcie, jak nam kochać i trzymać się wiary św. i narodowości, podajemy dziś, opowiadanie jednego z księży biskupów-wygnañców.

»Był to miesiąc marzec. Ogień palił się w kominie, rzucając migotliwe światło na pokój i skromne sprzęty wygnañce. W rogu pokoju paliła się lampka przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Płomień to przygasał na chwilę i obraz zalegała ciemność, to znowu żywiej zaświecił i pokazywały się wyraźnie kontury ciemnej twarzy, złota suknia i jasne kamyczki w koronie. Chodziłem po pokoju z koronką w rękę. Mroźny wiatr dał na dworze, od czasu do czasu słychać było dzwonki przejeżdżających sanek, za oknem wychylały się z pod śniegu rozsypane domki, patrzące jakby tysiącem błyszczących oczu, jasno oświetconymi oknami. Piąty rok mego wygnania upływał. Wogóle dawał Pan Bóg dosyć cierpliwości i zgody

na wolę Swoją, ale czasem, gdy przyszła samotna szara godzina, gdy brałem koronkę w rękę i patrzyłem na obraz Matki Bożej, mieniający się w żółte kamyczki, chwytala mię taka tęsknota, dusza tak rwała się do kraju, do swoich, że niejedna łza spływała po twarzy i zaledwie modlitwa zdołała ukoić wzbране żalem serce. Taka chwila właśnie nadeszła; więc chodziłem po pokoju smutny i zamyślony. Wtem zapukał ktoś do drzwi.

— Proszę! — zawołałem.

Wszedł mój wierny towarzysz wygnania, stary sługa Antoni. — Co takiego, mój drogi? pytam.

— Proszę ks. biskupa, jest tu jakiś człowiek, co z ks. biskupem chce się widzieć.

— A co za jeden, nie wiesz? Polak czy Moskal?

— Nie można wiedzieć? mówi po rosyjsku. Pytałem go, co zacz, a on powiedział mi tylko, że z daleka i że pilno potrzebuje z ks. biskupem się rozmówić.

Kazałem go wprowadzić. Sam zapaliłem lampę i czekałem przez chwilę. Nareszcie drzwi się otworzyły, weszła jakaś wysoka postać w kozuchu, w palonych butach, okry-

Młodym woli nie dają — a stare u nas szanują. Choć im rozumu odmawiają, przecie duchy przez nie mówią i wiedzą one więcej, niż my... te — więdźmy nasze.

Potrząsł głową; milczeli chwilę.

— Na noc was o gościnę proszę — odezwał się Hengo. — Co mam z sobą w węzełkach, pokażę... Zechcecie co wziąć? dobrze — a nie będzie zgody? nie pogniemy się o to.

— O gościnę prosić nie trzeba — zawołał Wisz wstając — kto raz spał pod dachem naszym, zawsze ma prawo pod nim spocząć. My wam radzi. Kołacz i piwo i mięso się znajdzie — baby strawę wieczorną już warzą. — Chodźcie ze mną.

Wisz wstał z kamienia i przodem go wiodąc, ku wrotom się skierował.

II.

Gdy stary, na kamieniu siedząc, rozmawiał z przybylcelem z tej ziemi, którą krajem »niemych«, języka narodu nie znających, zwano — z za tynu i zagród, mnóstwo głów ciekawych zaczęło się ukazywać.

Rzadkością to było, ażeby w taką lasów głębinę śmiał docisnąć się obcy człowiek. Więc gdy się ukazali ludzie i konie... nieznanne, a parobczak począł psy zamykać — co żyło w zagrodzie, choć zdala i przez wierzeholki tynu, przez szpary płotów, biegło się dziwić obcemu.

Widać było białe chusty niewiast zamężnych, włosy dziewcząt z wiankami zielonymi, głowy mężczyzna z długimi włosy i postrzyżone parobków i dziecinne oczy. Podnosiły się one nagle i niktęły, ukazywały

tych śniegiem, o twarzy zarosłej szpakowatą brodą, o brwiach ogromnych, krzaczastych. Ujrzawszy mnie, zatrzymał się przez chwilę. Zanim otwarłem usta, aby go przywitać — pada przybysz jak długi na ziemię, szlochając jak dziecko, obejmuje mi i całuje nogi.

— Cóż ty za jeden, człowiecze? — pytam po polsku.

Odpowiada mi, klęcząc przedemną z złożonymi rękoma: — Ja z daleka — ja tydzień szedł po śniegu, po mrozie piechotą, żeby ks. biskupa zobaczyć.

— A coż ty za jeden? katolik?

— Katolik panie i Polak, ale już 43 rok między Moskalami żyję, tom i po polsku zapomniał, ałem wiary nie zapomniał, pacierza nie zapomniał; tak ja do ks. biskupa przyszedł, bom stary, a chcę się jeszcze wyspowiadać przed śmiercią.

I znów pochylił się do moich nóg. Podniosłem go z ziemi, posadziłem przy sobie. Nie śmiał usiąść z początku — wreszcie siadł zmuszony, ale ręce skostniałe składały mu się, jakby do modlitwy... i patrzył na mnie jak w tęczę., a z poważnych siwych oczu tryskała radość.

— A z których ty stron, moje dziecko? — pytam po chwili.

— Ja z Połocka, panie. Ja, był jezuicki, 22 lat miałem, pamiętam, jak dziś, jak ich wywozili.. ojców naszych.. dobrodziejów naszych. I ja, Boże mi odpuść! — tu uderzył się w piersi — i ja też ich wywoziłem. Koźacy kazali dawać podwoły, nikt nie chciał jechać, więc batami ludzi spędzali.. Tak i ja pojechał z innymi, odstawiliśmy ich do granicy.. ale też z nimi szczęście nasze wyjechało. Rząd zabrał folwarki. Z początku było cicho, ale kiedy umarł car Aleksander, a nastąpił Mikołaj, zaczęli ludzi namawiać na szymę.. Namawiali, namawiali.. mało kto przystał. Ale potem zaczęli używać na nas gwałtu.. były bicia, kaźnie.. tak i dużo ich od świętej wiary odpadło.. Nas 23 rodzin się oparło.. Bili nas, gonili boso po śniegu.. nie nie pomogło. My sobie powiedzieli, że nie damy naszej świętej wiary Moskalowi. Jednego dnia następnie zajechały sanki, koźacy zaczęli pędzić ludzi do wsiadania i wywieźli nas tutaj, 30 mil za Nowogród, i zostawili nas samych bez dachu nad głową, bez ziemi, bez kościoła i bez księdza.

i pierzchały. Stare nawet baby, drząc wyglądały z za płota, a że się obcego lękały, rwały trawę i ziemię, rzucając je na wiatr, i pluły przed się, aby im jakiego nie rzucił czararu.

Stara Wiszyna, a imię jej było Jaga, zobaczywszy, że się wiodą ku wrotom z gościem rudym, wystąpiła, usta zakrywając fartuchem, naprzeciw mężowi, dając mu gwałtowne znaki, aby z nią pomówił na osobności. Już się do wrót zbliżali, które im otwierać miano, gdy im zastąpiła drogę.

— Po co tu obcego, niemca, wiedziecie? — szepnęła wylekła. — Możnaż to wiedzieć, co on z sobą niesie? jakie on uroki rzucić może?

— Ten ci to sam, Hengo, z nad Łaby, co to naszymi przywoził i szpilki i noże... przecie się nam nic nie stało... Nie ma się

go co obawiać, bo kto za zyskiem goni, temu czary nie w głowie.

Źle mówicie, stary mój — odparła Wiszowa — gorsi to ludzie od tych, co z nożami i maczugami napadają. Ano wola twoja, nie moja...

I szybko ustąpiła, mrużąc, nie oglądając się już za siebie, aż weszła do dworu wewnątrz zagrody. A że na inne niewiasty, w podwórku po kątach poprzytulane, skinęła, pierzchnęły wszystkie, chowając się, gdzie która mogła. Parobków tylko kilku i dwu synów gospodarza zostało.

(C. d. n.)



— Jak to? — pytam. — To wy jeszcze w tych stronach katolicy i Polacy?

— Nie, panie... Niema już nikogo. Ja sam tylko zostałem... Jedni pomarli, drudzy na szyzmę przeszli. Moja własna żona zmozkwiała, dzieci tak samo... chodzą do popów do cerkwi... Mnie odpędzili od siebie, że nie chciał odmienić wiary... Tak teraz tułam się z miejsca na miejsce, żyję w nędzy, tyle co komu drzewa narąbię, to mi da nocleg i łyżkę strawy... Ale ja już stary, księżę biskupie... już mi siedmdziesiąty i piąty rok idzie, tom też myślał, co ja zrobię, żebym

Bożą nad nim i nagrodę za jego męstwo we wierze, ale i dla mnie wymowną naukę. Ja, biskup, postawiony do utwierdzania innych, poddawałem się tęsknocie po 5 latach wygnania, — a ten biedak po 43 latach, spędzonych na obczyźnie, bez księdza, bez kościoła, wśród odszczepieńców... zachował taki zapał wiary i takie dziecięce do niej przywiązanie!..

Siedzieliśmy długo i gwarzyli, jak brat z bratem. On chwycił każde moje słowo; ja znowu krzepiłem się, patrząc na to wielkie szczere serce wyznawcy, bijące pod chło-



Pacierz polski na Sybirze (obraz J. Malczewskiego »Dwa pokolenia«).

bez księdza nie umierał... Ale się modlił do Matki Bożej, aby mi na ratunek przybyła i oto dowiedziałem się od ludzi, że tu nad Wołgą jest biskup polski na wygnaniu. Tom też rzucił wszystko i powiedziałem sobie, że choćby mi zmarznąć przyszło w drodze, albo głodem przymarzeć, to i tak pójdę... Tak ja do Was przyszedł, księżę Biskupie i taka mnie radość ogarnęła, kiedy Was zobaczył, że mi się zdawało, jakby się niebo przedemną rozwarło...

Teraz ja nie mogłem się powstrzymać i uściskałem go serdecznie. Widziałem w przyszłości tego człowieka nietylko cudowną opiekę

pską, prawie żebraczą siermięgą... Siedliśmy wreszcie do kolacy, a następnie kazałem go przenocować u siebie.

Nazajutrz rano chodzę z brewiarzem po pokoju, wtem wpada mój służący i woła:

— Księżę biskupie! Proszę tylko za mną!

Zaprowadził mię pod drzwi pokoju przybysza... Rozlegał się głos donośny, głos modlitwy... »Ojcie nasz«, »Zdrowaś Marya« i »Wierzę«... a wreszcie zabrzmiały »Goździnki«:

Zacznijcie wargi moje chwalić Pannę Świętą, Zacznijcie opowiadać cześć Jej niepojętą...

Stałem pod drzwiami i z głębokiem

wzruszeniem słuchałem, a kiedy skończył, wszedłem do pokoju... Klęczał na środku ze złożonymi rękoma.

— Jakżeż to, dobry człowiecze? — powiadam; mówiliście mi, że nie umiecie po polsku, a słyszę, że umiecie po polsku się modlić.

— O, tak — księżę Biskupie... to jeszcze jedno z polskiej mowy mi zostało!...

Więcej już powiedzieć nie potrafił od wzruszenia, ale wnet zawołał głośno:

— Ale choć to w sercu mi zostało!... Gdyby nie ten święty, polski pacierz, tobym o mój Boże — i ja był zaparł się świętej naszej wiary!...

Wyspowiadałem go, zachwycony tą dziecięcą wiarą i gorącą miłością Boga. Odprawiłem potem Mszę św. i dałem mu Komunię św. Modliliśmy się razem i razem siedliśmy do śniadania. Chciałem go zatrzymać z parę dni przy sobie, ale nie chciał.

— To przyjdźcie przynajmniej za jaki czas napowrót.

— Nie, księżę biskupie — powiada, ja już nie wrócę... ja już stary, mnie już umierać trzeba... a teraz, kiedym duszę oczyścił i Pana Boga przyjął, to i umrę spokojnie. Tłumaczyłem mu, że jeszcze nie taki stary... że jeszcze silny i może długo pożyć, lecz on trwał przy swoim.

— Ale jak umierać będę — dodał — to ja ks. Biskupowi przyślę pamiątkę po sobie...

Pożegnaliśmy się serdecznie... On znowu z płaczem nogi moje obejmował, a i mnie łzy stanęły w oczach. Wyszedł... Patrzyłem za nim długo... Biedak z wielkim trudem brnął w śniegu, ale wnet zamieć śnieżna zakryła mi go zupełnie...

* * *

Minęło trzy miesiące... Już nieco zapomniałem o całym owym zdarzeniu, gdy raz daje mi znać służący, że jakaś kobieta czeka na mnie w przedpokoju... Wychodzę i pytam co takiego, a ona mi podaje coś owiniętego w czerwoną chustkę.

— Cóż to jest? — pytam.

— To od tego człowieka — odpowiada — co tu był u ks. biskupa, a przed paru dniami umarł. Przed śmiercią prosił mnie bardzo, abym poszła tu nad Wołgę i oddała ks. biskupowi tę pamiątkę.

Rozwinąłem chustkę... Była w niej książka do nabożeństwa »Złoty Ołtarzyk«... Wziąłem ją w rękę, jako relikwię... bo nią podtrzymywała się przez lat 40 wiara mojego biednego wygnańca... Odprawiłem Mszę św. za spokój jego duszy, a »Złoty Ołtarzyk« został u mnie na zawsze... I gdy mnie znowu kiedy napadała tęsknota, patrzyłem nań, przypominałem sobie bohatera-wyznawcę i smutek wnet ustępował; gdy zaś w 4 lata później wróciłem do kraju, pojechał ze mną i »Złoty Ołtarzyk« — i po dziś dzień jeszcze siły mi i pociechy dodaje. A gdy słyszę śpiewanie »Godzinek«, stają mi na myśli owe »Godzinki«, słyszane niegdyś hen nad Wołgą. Przypominam sobie silną wiarę biednego naszego wygnańca i miłość »polskiego pacierza«... i nie mogę obronić się myśli, że ta Panna Najświętsza, której chwałę codziennie śpiewał w »Godzinkach«, istotnie poprowadziła go zbawienną drogą, a »przy śmierci Miłosierną mu się Matką okazała« i bramy nieba otwarła...
R.

Pokłosie z tygodnia.

Z kraju i ziem polskich.

Zjazdy powiatowe. W dalszym ciągu odbyły się zjazdy powiatowe w Podhajcach, Buczaczu, Złoczowie i Brzeżanach. Jak zjazdy przednie, tak i te oświeciły przedwszystkiem ludność polską o niebezpieczeństwie, dalej o sile jej w poszczególnych powiatach, a wreszcie o dotychczasowem zaniedbaniu sprawy narodowej w Galicyi wschodniej. Jak to zaniedbanie teraz naprawić, nad tem radzono na zjazdach, a dalszą obronę prowadzić mają związane wszędzie komitety powiatowe.

Do komitetu organizacyjnego w powiecie

podhajeckim powołano z pośród włościan: wojta z Rozsochowaćca, Jana Bieleckiego, Michała Sochackiego, Józefa Januskiewicza i wójta Jana Listwana. Komitet odbył zaraz po zjeździe długie posiedzenie.

Na zjeździe w Buczaczu omawiano podaną dziś w naszej gazecie odezwę »Swo-body« i potępiono ją bezwzględnie. Ksiądz prałat Gromnicki miał bardzo ładną przemowę o zgodzie i miłości i zakończył okrzykiem: »Włościanie nasi tak Polacy, jak i Rusini, niech żyją!« — a wszyscy zebrani przyjęli okrzyk ten z wielkim zapamię. Do buczackiego komitetu organizacyjnego wszedł włościanin Boczar Jędrzej z Barysza.

Zjazd w Złoczowie, gdzie, jak pisaliśmy odbył się w ubiegłym roku sławny wiec polski, zagał p. Obertyński. Ks. M. Szyrak wykazał, że w powiecie złoczowskim jest przeszło 38 tysięcy Polaków, a tylko 21 księży łacińskich i 2 katechetów.

P. Skorny, włościanin z Woroniak, prosił imieniem polskiej ludności wiejskiej o zakładanie i budowanie kościołów, kaplic, szkół, oraz o dobrych nauczycieli. Narzekał na żydów, którzy lud wyzyskują w najrozmaitsze sposoby.

P. Sytnik, włościanin z Pomorzan, dziękował za to, że wyższe warstwy społeczeństwa polskiego starają się o oświatę i umoralnienie ludu. Narzekał na agitację i postępowanie księży ruskich. Prosił o zakładanie towarzystw wstrzemięźliwości i imieniem polskiego ludu dziękował obecnym za tak liczne przybycie i interesowanie się sprawami ludu.

Zjazd w Brzeżanach zagał marszałek powiatowy p. Traczewski. Włościanie wzięli w tym zjeździe bardzo liczny udział. Obok wielu innych mowców przemawiał Tarnawski, włościanin z Huciska, który zaznaczył, że lud polski w powiecie brzeżańskim jest przywiązany do swej narodowości i mowy; podniósł też potrzebę ofiar na towarzystwo szkoły ludowej. Zamojski, włościanin z Buszcza, mówił o pielęgnowaniu mowy polskiej, wykazywał smutne następstwa strajków rol-

nych. Dodajemy, że powiat brzeżański liczy 25 tysięcy Polaków, a 56 tysięcy Rusinów.

Wojna nie wojna, ale wspomnieć warto. W Jarosławiu, a także i w Krakowie krąży pogłoska, że ma nastąpić częściowa mobilizacja i pułki galicyjskie pójdą do Albanii. Wieści te są w związku z pobytem rosyjskiego ministra spraw zagranicznych w Wiedniu. Austria zawarła, czy też ma zawrzeć przymierze z Rosją dla wspólnego uporządkowania stosunków na Bałkanie. Coś w tem wszystkim jest, bo arsenał marynarki w Poli otrzymał polecenie, aby jak najszybciej poczynił wielkie przygotowania do wyekwipowania eskadry, złożonej z trzech statków wojennych, dwóch krążowców i dziewięciu łodzi torpedowych. Eskadra ta ma poprzeć austriacko-rosyjskie projekty reform w Macedonii. Ale o mobilizacji wojska lądowego i okupacji, jak i samem przymierzu są tylko pogłoski, zanadto jeszcze niepewne, aby się niemi naprzód już trwożyć.

Zapomogi dla włościan. Z utworzonej przed dwudziestu trzema laty fundacji ś. p. Edwarda Lewińskiego co roku rozdzielane bywają bezzwrotne zapomogi pomiędzy ubogich włościan, bez różnicy wyznania. Rozdawnictwem zajmuje się Wydział krajowy. Zapomogi rozdzielane bywają tak, że w jednym roku otrzymują ją podupadli majątkowo nie z własnej winy włościanie z powiatów wschodniej Galicyi, w drugim zaś roku z zachodniej. W ubiegłym roku korzystał z fundacji powiat bobrecki. W roku bieżącym przypada kolej na Galicyę zachodnią, a los padł na powiat wadowicki. Z dochodu fundacji, który przyniósł czystego zysku 2700 koron, rozdane będą włościanom zapomogi najmniej po 100 kor., a najwięcej po 200 kor. Kandydatów przedstawić ma Wydział powiatowy w porozumieniu ze starostwem i urzędem parafialnym.

Choć bieda, to przecież: dalejże na Polaków. Budżet pruski, który przedłożono obradującemu właśnie w Berlinie Sejmowi, wykazuje znaczny niedobór 72 milionów. Pomimo tego rząd pruski oświadczył wyra-

źnie, że nie może zaniechać wynaradawiania Polaków i wstawił w budżet pełno na ten cel wydatków, jak np. prawie 3 miliony marek na garnizony wojskowe we Wrześni i Śreńmie, milion 300 tysięcy na dodatki dla niemieckich urzędników w polskich dzielnicach, 200 tysięcy na nagrody dla nauczycieli za skuteczne nauczanie języka niemieckiego, 50 tysięcy, jako pierwsza rata na budowę zamku królewskiego w Poznaniu i t. d. i t. d. Lecz szkoda waszych pieniędzy, panowie Prusacy. Leżecie w długi, które was zjedzą, a Polski nie ugryziecie, bo ona się opiera na milionach serc swego ludu. Ot na górnym Śląsku odbył się wiec w Katowicach. Pięć pełnych tysięcy robotników stanęło tam, by zawołać: »Wybierajmy posłów Polaków!« — i »Kochajmy się, a nie dajmy się!« A przecież ten Śląsk uważali Prusacy do niedawna za kraj całkiem ziemczony.

Dwa wypadki kolejowe. W Chyrowie pociąg osobowy zderzył się z luźną lokomotywą, wskutek czego odnieśli uszkodzenia konduktor pocztowy i jeden z podróżnych. Drugi wypadek zdarzył się na linii stanisławowskiej, w Kulparkowie pod Lwowem. Przez niezamkniętą rampę wjechał na tor saniami parobek z Kulparkowa, Wojciech Lachowicz. Nadjeżdżający właśnie pociąg uderzył w sanie i rzucił je o kilka metrów na nasyp kolejowy. Parobek zginął na miejscu pod kołami lokomotywy, a siedząca w saniach kobieta zmarła wskutek potłuczenia.

W Boryslawiu wybuchł znowu pożar, trzeci z rzędu. Pali się ropa w jednym szybie, a spłonęły także trzy domy.

Z monarchii.

Rada Państwa. Bardzo ważną sprawą dla wszystkich krajów austriackich jest tak zwana ustawa cukrowa. Dla jej załatwienia Młodoczesi zgodzili się odstąpić od obstrukcyi za pomocą nagłych wniosków. Na razie zapowiadało się wszystko dobrze, chociaż obrady nad ugodą czesko-niemiecką na złej

są drodze. Tymczasem jednak radykali czescy na własną rękę rozpoczęli obstrukcyę, zażądawszy pierwszeństwa dla swych wniosków nagłych. Jak przepisy obrad naszego parlamentu (regulaminu) są złe, o tem się można przekonać z tej obstrukcyi, przez którą grupa kilku posłów potrafiła wstrzymać pracę całej Izby. Większość postanowiła pokonać obstrukcyę w ten sposób, żeby posiedzenia nie przerywać, aż się radykali wygadają i swoje wnioski nagłe wyczerpią. Stał się więc wypadek niebywały. Posiedzenie, zaczęte 15-go stycznia o godz. 11-tej przed południem trwało do 6-tej rano na drugi dzień, a więc dziewiętnaście godzin. Nastąpiła krótka przerwa do godz. 10-tej rano, poczem posiedzenie ciągnęło się przez cały dzień i noc aż do soboty w południe. Wreszcie radykali czescy, których do zmiany w mówieniu było tylko sześciu, uczuli się tak zmęczonymi, że ustąpili o godzinie 4-tej po południu. Na porządek dzienny weszła teraz ustawa cukrowa. Zaraz na samym początku rozprawy zabrał głos prezes Koła polskiego i oświadczył, »że ani jeden głos z Koła nie podniesie się za tą ustawą, jeżeli Koło nie będzie miało tej pewności, że galicyjskiemu przemysłowi cukrowemu nie grozi niebezpieczeństwo«. Podobne oświadczenie złożył po p. Jaworskim poseł Barwiński w imieniu klubu ruskiego. Następnie wybrała Izba Komisję dla sprawy cukrowej i na tem zakończyło się posiedzenie.

Sejm węgierski przyjął wreszcie całkowicie ustawę o wyroku sądu polubownego co do »Morskiego Oka«. Nowa ustawa wojskowa o powiększeniu armii spotkała się w sejmie węgierskim z bardzo wielkimi trudnościami.

Dokąd idą?

Ruscy agitatorzy przemawiają do ruskiego ludu w taki sposób, że sami sobie wystawiają świadectwo, kim są i dokąd pragną lud ruski zaprowadzić. Przytaczamy

odezwę jednej z ruskich gazet »Swobody«, aby napiętnować tę haniebną, bluźnierczą wprost robotę zdziecałych bezbożników, a nasz lud ostrzedz przed nimi, gdyż jak z tej odezwy można wymiarkować, te wilki zamierzają i między lud polski zakraść się w owecej skórce obrońców. Ale najpierw odezwa Czytamy w niej takie rzeczy:

»Bracia chłopci! Rozmaite psiuki i farbowane lisy, co rzekomo leją łzy nad chłopską dolą, a potajemnie sprzedają chłopską sprawę Polakom i trzymają z panami — okłamują was, jakoby strajk był grzechem, za który czeka was kara Boża. — Zanim jednak dacie wiarę ich słowom, przeczytajcie sobie Pismo święte, bo ono zupełnie inaczej mówi o strajkach. Strajk jest uświęcony prawem Bożem i ludzkiem:

»Jak może miłować ktoś Boga, którego nie widział, jeżeli nienawidzi bliźniego, którego widzi?« (Jan I, 4). »Biada onemu, u którego bliźni pracuje za darmo i nie płaci onemu«. (Jerem.). »Przyjdźcie dziś, bogaci, płaczcie i zawódcie o gorzkich czasach, które idą na was. To zatrzymana u was płaca robotników, co robili na waszych polach, woła, i głos żniwiarzy doszedł do Pana Aniołów« (Apost.). »Biada wam, jako nakładacie na ludzi ciężary nie do zniesienia, a sami i palcem jednym nie dotykacie się tych ciężarów. Poszuka się teraz krew wszystkich, którą wy przelali od wieków. Biada wam, bo wy wzięli klucz znania i nauki; wy sami nie skorzystali, a tym, którzy chcieli korzystać, wy zabronili (Łuk. 61). — »Gdzie jest robotnik swej zapłaty« (Łuk. 10). — »Zetrzyjcie długi biednych (Izajasz). — Tak mówi pismo św.

»Otóż nie wiercie polskim księżom, bo teraz wiecie, że strajk jest Bożą sprawą. Strajk pobija grzechy zakamieniałych grzeszników. Kiedy wy strajkujecie, to spełniacie Boże dzieło, wy napowrót zaprowadzacie prawa Chrystusowej wiary i jej wrogów nawracacie do wiary«.

»Strajk jest dla was także zachętą, we wierze Chrystusowej, abyście byli jedną rodziną ze wszystkimi rękami i jedną myślą, abyście stali się obrońcami wiary Chrystusa i Jego Apostołów!«

»Nie wiercie polskim księżom!«

»Czy chcecie, aby was razem z nimi pieczono i męczono w piekle? Bo taką będzie dola tych, co przepowiadają wiarę Chrystusa, a w rzeczywistości służą panom polskim i pomagają im wyzyskiwać chłopów, odmawiając ich od strajku«.

»Chłopci łacinnicy nie powinni tęsknić za Polską, bo była ich największym wrogiem; obdzierała ich i okradała«.

»Łacinnik musi ręką w rękę, pierś przy pierś, iść razem z ruskim chłopem; musi swego polskiego księdza nienawidzieć tak, jak nienawidzi pana, jak nienawidzi grzechu, jak nienawidzi czarta Belzebuba!«

»Nie wiercie gazetom i książkom, które odwodzą was od strajku!«

»Łacinniku-chłopie, nie wierz swemu księdzu, kiedy ci ksiądz powie, żeś ty Polak, że musisz trzymać z Polską i że nie śmiesz strajkować, to pluń mu w zęby, pluń mu w bydlęcą gębę i powiedz: Ja jestem wprawdzie łacinnik, ale że ja w domu mówię po rusku i mój ojciec po rusku mówił, więc jestem Rusinem-łacinnikiem i trzymam z chłopami ruskimi. Gniecie nas wspólna klęska«.

»Ruscy chłopci muszą strajkować, aby uciszyć głód dzieci, bo Bóg każe gnieść krzywdy i grzech«.

Takie to bezceństwa w tysiącach egzemplarzy rozrzucają ruscy hajdamacy między lud, a ten lud zbyt jest ciemny, aby dojrzał, że w każdym słowie kłamstwo, że w każdym zdaniu bluźnierstwo. I ot są już znaki widome tej szatańskiej roboty, — szatańskiej, bo tylko szatan potrafi tak przekreślać Pismo św., głosić taką nienawiść. We wsi Tarnawa, w powiecie borszczowskim, znajduje się kaplica rzymsko-katolicka, wzniesiona dla potrzeb miejscowej (200 dusz) i okolicznej ludności polskiej. Od czasu do czasu zjeżdża tam kapłan łaciński, aby dla parafian, znacznie oddalonych od kościoła macierzystego, odprawić nabożeństwo. Tak też stało się w dniu 8. stycznia br. Z parafii przyjechał kapłan łaciński, w kapliczce zgromadzili się włościanie polscy i odbywała się msza św.

Nagle weszło do kaplicy grono chłopów ruskich, którzy w groźnych postawach zajęli miejsce na środku świątyni. Jeden z nich

krzyknął wyzywająco: »Kto tu śmiał sprowadzić polskiego księdza? Lud polski, który śpiewał właśnie pieśń nabożną, nie przerywał modlitwy, co widząc napastnicy, poczęli znowu wołać:

— My tutaj polskich księży nie chcemy i nie pozwolimy na śpiewy polskie. Śpiewajcie »Mnohaja lita!«

Powstało zamieszanie. Włościanie polscy poczęli prosić ekscententów, ażeby nie przerywali odprawiającej się właśnie mszy św., to jednak nie powstrzymało rozbestwionych hajdamaków. Wśród ogromnego hałasu, miotając błuznierstwami i najwstrętniejszymi wyzwiskami pozostali do końca nabożeństwa.

Ksiądz, ukończywszy mszę św., odwrócił się od ołtarza i wezwał Rusinów, aby opuścili kaplicę, na co jednak napastnicy krzyknęli groźnie: »My stąd nie pójdziemy! Ta ziemia, ta kaplica i to wszystko nasze!«

— Ksiądz cofnął się do zakrystyi, a w kaplicy tymczasem trwały dalej krzyki, wyzywania się, potracania i zamieszka. Odgróżanie się chłopów, głośny płacz przerażonych kobiet, wrzawa i tumult sprawiały wrażenie karczemnego zajścia. W końcu wyparto Rusinów i zamknięto kaplicę.

Niesłychany ten gwałt wywołał pośród polskiej ludności w całym powiecie rozgoryczenie ogromne. Chłopi jednak ruscy nie tylko nie opamiętali się, ale grożą, iż nie dopuszczą do nabożeństw w kaplicach łacińskich.

W gminie znowu Kobyli, w powiecie zbarazkim, wikary obrz. łac. z Opryłowiec, ks. Kasperski, chodził po kołędzie, w komży, z krzyżem w rękę, i poświęcał chaty łacinników. Tłum włościan ruskich z kobietami i dziećmi towarzyszył ks. Kasperskiemu przez wieś, wyprawiając nieprzyzwoite krzyki, a nawet ciskając grudami śniegu za księdzem. Włościanie zamykali chaty, krzycząc: »my ne potrzebujemy Lachiw — to ne Polszcza«.

Ks. Kasperski, otoczony garstką włościan obrządku łacińskiego i tłumem wrzeszczących Rusinów, wszedł do chaty wójta wsi Kobyła,

Mikołaja Greszczuka, którego żona jest obrządku łacińskiego. W tej chwili wpadł ów wójt do chaty, porwał ks. Kasperskiego za ramię i wytrącił za drzwi krzycząc: »w chati Lachiw ne potrebujem!« Pomimo to zacny kapłan pokopił obejście tego wójta, spełniając słowa Zbawiciela: »Miłujcie nieprzyjacioly Wasze«.

Takie są skutki hajdamackich odezw: Nie strajk, lecz napad i bezczeszczenie domów Bożych, napad na sługi Boże przy spełnianiu świętych obrządków. Budź się więc ludu polski, skupiaj siły, broń obrządku swego i kaplic i kapłanów, a bacz dobrze na wilków, co przywdziawszy owczą skórę, narzucają ci się na obrońców.

Odpisanie podatku gruntowego z powodu klęsk elementarnych.

Ciężko wszystkim, ale rolnikowi to już chyba najciężej. Napracuje się on w pocie czoła, a owoce tej pracy zależą od najrozmaitszych okoliczności. Szczególnie groźne dla rolnictwa są tak zwane klęski elementarne, t. j. pochodzące od różnych sił przyrody. A nie dość, że taka klęska wydziera rolnikowi plon całorocznej pracy i wkładu, ale jeszcze cięży nad nim obowiązek zapłacenia podatku gruntowego, wymierzonego od roli, bez względu na to, czy są zbiory i jakie. Jedna więc klęska odbija się na rolniku podwójnie. Rolnictwo podupada wskutek tego ciągle, a że ono żywi wszystkie inne stany i trudno sobie bez rolnictwa wyobrazić państwa, ustawodawstwo stara się przeto w razie klęski robić ulgę rolnikom przez odpisywanie podatku gruntowego. W ubiegłym roku (1902) rozszerzyła trochę nowa ustawa, uchwalona przez obie Izby parlamentu, owe ulgi; podajemy ją do wiadomości naszych Czytelników z życzeniem, aby z niej korzystać nie potrzebowali, t. zn. by ich klęski omijały; ale gdy taka będzie wola Boża, aby korzystać umieli.

Nowa ustawa jest krótka. Powiada ona, że rolnicy mają prawo do odpisania podatku :

1) Jeżeli przez grad, wodę, ogień, pokładanie się zboża, przez nadzwyczajną posuchę lub wilgoć, przez myszy lub mszycę winną na parcelach gruntowych o obszarze do dwóch hektarów, przynajmniej czwarta część plonu surowego parceli, — przy parcelach o obszarze ponad dwa hektary, plon surowy przynajmniej z połowy hektara, zniszczały.

2) Jeżeli przez inną nadzwyczajną i niedającą się odwrócić wypadki (wymarznienie, szron, owady, choroby pasożytnicze, i t. p.) bez winy właściciela parcele gruntowe w rozmiarze pod 1) wskazanym zostały uszkodzone, a przez to zniszczały plon surowy dotyczących gospodarstw do tego stopnia, że czysty przychód katastralny, przypadający wedle operatu katastralnego, wynosi więcej jak czwarta część ogólnego czystego przychodu, z parceli poddanych kulturze rolniczej w tej samej gminie podatkowej na dotyczącego podatnika przypadłego.

Wyjaśnić tu musimy naprzód, że hektar jest trochę mniej, niż dwa morgi. Zwracamy dalej uwagę, że nowa ustawa wylicza ośm klęsk elementarnych, podczas gdy dawna uznawała ich tylko pięć. Teraz więc będzie można żądać odpisania podatku także z powodu wylęgnięcia zboża, z powodu posuchy lub wymoknięcia zboża (wskutek słoty), czego przedtem prawo nie uwzględniało. A teraz pytanie, kiedy można żądać odpisania, względnie opustu podatku gruntowego, gdy jedna z tych klęsk na gospodarza spadnie? Otóż jeśli się klęska np. gradu przytrafiła na kawałku pola, mniejszym niż dwa hektary, t. zn. mniejszym, niż 4 morgi, to wnosić można o odpisanie podatku dopiero

wtedy, jeżeli grad wybił zboże co najmniej na czwartej części tej parceli, tego kawałka. Ktoś ma np. parcelę 1 morg, to gdy ćwierć morga na tej parceli została uszkodzona przez grad, ogień, posuchę i t. d., należy mu się opust podatku. Skoro zaś pole, na którym trafiła się szkoda, ma więcej obszaru, niż 4 morgi, to właściciel może żądać odpisania podatku wtedy, gdy stracił zbiór przynajmniej z jednego morga (pół hektara). Tu się pokazuje korzyść z komasacji gruntów, łączenia rozrzuconych poletek w jedną parcelę. Jeśli bowiem jeden gospodarz będzie miał 10 morgów w 3 kawałkach osobnych, np. jeden 2 morgi, drugi 5 morgów, trzeci 3 morgi, — a grad uszkodzi mu na pierwszym kawałek mniejszy, niż pół morga, na drugim mniejszy niż morg, a na trzecim mniejszy, niż trzy ćwierci morga, — to chociaż ów gospodarz stracił zbiór więcej, niż z dwu morgów, niema jednak prawa do odpisania podatku. Jeśli zaś drugi gospodarz ma także 10 morgów, ale w jednej parceli, w jednym kawałku, a grad mu wybije zboże tylko na jednym morgu, to już hędzie mógł żądać opustu. Dawniejsza ustawa (z r. 1896) była ostrzejsza, bo przyznawała ulgę dopiero wtedy, gdy szkoda pokazała się na dwu morgach, a przy parcelach mniejszych, niż 4 morgi, na całym morgu.

Przy drugim rodzaju klęsk, jak: wymarznienie, owady, choroby pasożytnicze i t. p. odpisanie podatku następuje wtedy, gdy wyrządzona szkoda wynosi więcej, niż czwarta część czystego przychodu katastralnego z całego gruntu, a więc nie z tej jednej parceli, na której się pojawiła. Czysty przychód katastralny wedle urzędowego oszacowania macie podany w książkach podatkowych. Czyjś przychód czysty oszacowany jest z całego gruntu np. na sto koron. Jeśli mu na jednej parceli wymarzała, dajmy na to, pszenica, to ma prawo do odpisania podatku gruntowego wtedy dopiero, jeśli szkoda przez wymarznienie wynosi więcej, niż 25 koron.

Tak się przedstawia nowa ustawa. Aby się zaś nie zdawało, że przynosi ona małą

ulgę, podajemy kwotę, o którą, jak obliczono, zmniejszy się dochód państwa z podatku gruntowego. Oto przypuszczają, że odpadnie około półtora do dwu milionów koron rocznie więcej, niż wedle poprzedniej ustawy. Że nasz kraj z tych ulg mniej może skorzystać, niż inne, to już będzie naszą chyba winą, jeśli odpisania podatku w razie klęski jakiej nie przypilnujemy. Jak już powiedzieliśmy, daj Boże, aby nas omijały klęski, ale gdy je ręka Boża zesśle, pilnujmy choć odpisania podatku, gdzie się ono wedle prawa należy.

Zarobek w Galicyi wschodniej.

Nowa gazetka ludowa »*Ojczyzna*«, która od Nowego Roku wychodzi we Lwowie, tak pisze o wychodźctwie za zarobkiem:

»Jak wiadomo, corocznie na wiosnę wychodzi z Galicyi około 100 tys. ludzi na roboty rolne do innych krajów austriackich, głównie zaś do Niemiec, wreszcie zaś do dalekiej Danii i t. d. Dopiero późną jesienią wracają ci ludzie do domów. Teraz właśnie zbliża się pora zawierania umów z pośrednikami i właścicielami ziemskimi, którzy robotników potrzebują.

Ponieważ politycy ruscy namawiają lud we wschodniej Galicyi, aby i w tym roku urządzić bezrobocie, niektórzy właściciele ziemscy chcieliby sprowadzić na sianokos i żniwa robotników Polaków. Płaca w wielu okolicach Galicyi wschodniej nie jest niższa niż w Niemczech, a może nawet lepiej wypadnie.

Ale robotnik, który z pracy rąk swoich żyje, chce mieć pewność, że mu tej pracy przez dłuższy czas nie zabraknie i że tyle zarobi, aby mógł się przez cały rok utrzymać. Taką pewność daje robotnikom tylko umowa z właścicielem. Otóż właściciele obszarów, jeżeli chcą mieć robotników Polaków, muszą zawczasu zawierać z nimi umowy. A jeżeli taki właściciel zakontraktuje

teraz robotników Polaków z Galicyi zachodniej, czyli, jak ich na Rusi nazywają, Mazurów, to chociażby potem miejscowi Rusini rozmyślili się i chcieli iść na robotę, już pracy nie dostaną.

Otóż to jest jedna przeszkoda, a druga na tem polega, że roboty w Galicyi wschodniej na ogół trwają krócej, niż w Niemczech gdzie uprawiają dużo roślin okopowych, koło których robota wcześniej na wiosnę się zaczyna, a późną jesienią kończy. Więc przy jednakowej płacy robotnik w Galicyi wschodniej zwykle mniej od wiosny do jesieni zarabia.

Ale z drugiej strony wydatki są mniejsze, droga taniej kosztuje i t. d. Należy więc starać się o to, żeby jak najwięcej naszych szło do roboty do Galicyi wschodniej. Niejeden, jak się opatrzy na miejscu, to i na zawsze zostanie. Ziemia w Galicyi wschodniej tańsza i lepsza, więc łatwiej kupić tam sobie kawałek gruntu i osiąść na własnem gospodarstwie. Ci, co na zarobki pójdą, mogą się dobrze rozejrzeć, poznać warunki gospodarskie, inne trochę, niż w Galicyi zachodniej. Jest to rzecz bardzo ważna; jak nasi zaczęli na zarobki chodzić do Galicyi wschodniej, to i kolonizacya polska w tej części kraju pójdzie raźniej«.

Nowiny i Rozmaitości.

Cztery złote wesela. Z Andrychowa donoszą: Rzadka uroczystość złotego wesela odbyła się 23 listopada z. r. w kościele parafialnym w Andrychowie. Czterech włościan z okolicy, t. j. trzech z Targanic, a jeden z Rozczyn, stanęło przed ołtarzem wraz z żonami, by podziękować Bogu za 50-letni okres wspólnego małżeńskiego pożycia. Rozrzewniającym był widok tych czterech par starszków, białych jak gołąbki, z krzyżem w ręku, obchodzących to złote wesela. Nazwiska ich: Jakób Geruszczak, Maciej Rokowski, Wawrzyniec Gałuszka i Wojciech Pająk. Ci dostojni wiekiem jubilei, którym starość brzdami porała czoła, są jeszcze do dziś dnia zdrowi, pracują i to nieraz dość nawet

ciężko. Pamięć i umysł mają zdrowe i lubią opowiadać dzieje swego życia. Na swym uroczystym obrzędzie mieli liczny zastęp członków rodziny, z których kilkoro pomarło, część zaś rozeszła się po świecie. W dniu tym miał jeszcze do złotego ślubu stanąć piąty starzec z Sułkowic, nazwiskiem Kasper Marek, który jednak przed paru dniami, zaziębiwszy się umarł, i nie doczekał się tak pięknej uroczystości.

Dary jubileuszowe dla Ojca św.

Przy sposobności srebrnych godów papieżstwa otrzymuje Leon XIII. liczne, drogocenne dary od monarchów. Dar naszego monarchy przedstawia postać »dobrego Pasterza«. Na podstawie z fioletowego marmuru afrykańskiego w prażki (128 cm wysokiej) ułożona jest szczerozłota skała (65 cm długa, a 16 cm szeroka), a na niej stoi statua »dobrego pasterza« (22 cm wysoka). Pasterz tuli do siebie owieczkę. Za nim idzie kilka owiec i baranków. Kroczą one po ścieżce, w złocie wykutej; po obu stronach przepaść. Na podstawie marmurowej jest napis łaciński, ułożony przez ministra Hartla. Po bokach są z emalii i brylantów ułożone herby: papieża i cesarza. Dar miasta Wiednia jest rodzajem statuy pamiątkowej; — na podstawie z marmuru afrykańskiego (162 cm wysokiej) jest wzniesienie, to jest bryła złota, a w niej tkwi z obu stron widziany medalion, — mający 20 cm średnicy. — Po jednej stronie widać popiersie papieża, a dokoła napis, po drugiej stronie grupa palm, a w głębi Rzym z bazyliką św. Piotra.

Ofiary zimy. Dwaj włościanie z Kaczkowej, Władysław Trojnar i Michał Mozdyń, wracali do domu 15 grudnia o 5 godz. wieczorem. Wtem Trojnar spostrzegłszy, iż zgubił parę łokci płótna, wrócił go szukać, a Mozdyń doszedłszy do krzyża pamiątkowego, chciał iść do domu, lecz zamiast skierować się ku Kaczkowej, zaczął iść do Łańcuta, przez pole, gdzie go na drugi dzień znaleziono w rowie przy gościńcu martwego i śniegiem zasypanego. Drugi wypadek był taki: łańcuccy rzeźnicy, będąc na jarmarku w Sokołowie, kupili dwa woły wartości 612 koron i kazali je gnać chłopom do Łańcuta. Gdy ci jednak wyszli na pole, zerwała się burza, a ponieważ nie mieli się gdzie schronić, więc woły zamarzyły w śnieżnej zamieci, a chłopci zaledwie z życiem uszli.

Wilki pojawiły się gromadnie w powiecie podhajeckim. W nocy po Nowym roku gromada wilków podsunęła się aż pod przedmieścia Podhajec. Znudzeni straszliwym uja-

daniem psów, zebrali się gospodarze w większą gromadę i odpędzili wilki, dobierające się już do stajen. Tej samej nocy kilka wilków napadło na jadącego do Nowosiółki gospodarza z Holender, przedmieścia Podhajec. Wyłękły gospodarz zaciął konie, szczęściem młode i silne, i począł uciekać. Rozżarte wilki pędziły za nim aż do kolonii niemieckiej Beckernsdorfu i dopiero ustąpiły przed gromadą Niemców, których krzyk ściganego woźnicy wywołał z chat.

Trochę śmiechu.

W Dorze zdarzył się wypadek nieprawdopodobny, a jednak prawdziwy, bo sąd będzie go rozstrzygał.

Sprytna Rusinka z Dory postanowiła wy dobyć od miejscowego karczmarza-żyda 200 K i to się jej udało w następujący sposób: Przyszła do karczmy i nuż się żalić przed kumą, że mogłaby mieć dużo pieniędzy, ale żał jej dziecka. — »Bo to trzeba wam, kumo, wiedzieć, że jeszcze mój dziad pokazał memu ojcu, gdzie jest zakopany skarb Dobosza. Ale skarb ten można wykopać tylko w nocy przed Zwiastowaniem i to pod warunkiem, że się dyabłu zapisze duszę rodzonego dziecka«. —

Ślucha kuma, słuchał i żyd za szynkasem. Żyd uwierzył w skarb, a nie uwierzył w dyabła, bo »on innej wiary«. Gdy więc kuma poszła, dalejże prosić owej kobiety, aby mu miejsce ze skarbem pokazała. Tego tylko czekała przebiegła Hucułka. Certoliła się z żytem długo, a wreszcie zażądała za tak wielką usługę małe stosunkowo wynagrodzenie, bo tylko 200 koron. Żyd przystał, a że to była właśnie wilia »Zaczatia« (ruskiego »Zwiastowania«), zaraz więc wypłacił pieniądze, poczem ruszyli w góry. (Kobieta wzięła z sobą jeszcze syna). Żyd choć się niby dyabła nie bał, wziął z sobą płachtę białą z czarnymi pasami, której używają Izraelici przy odprawianiu modlitw. O dżaganie oczywiście też nie zapomniał. Wieczór był księżycowy, ale śnieg kurzył, jak się patrzy. Kobieta wyprowadziła żyda spory kawał za wieś na górę,

na której niby wieża stał ogromny kamień. Tu miał się znajdować skarb Dobosza. Żyd zaczął odprawiać modły, kiwając się w tył i naprzód, a baba z synem wróciła do domu. Żyd był nawet z tego zadowolony, że mu nikt przeszkadzać nie będzie.

Jak długo żyd się modlił i jak długo kopał, nie wiadomo. Dość, że ledwie na południe wrócił do karczmy, okrutnie zmęczony i zziębnięty, ale bez skarbu. Teraz zaskarżył ową kobietę do sądu, aby mu oddała 200 koron. Jaki wyrok sąd wyda, nie wiemy. Ale że się żyd choć raz w życiu porządnie dżaganem namachał i dał wyprowadzić nie w pole, ale w góry i wertepy, — to najprawdziwsza prawda.

Nadesłane.

Morawska Ostrawa. »Jest faktem smutnym, ale zaprzeczyć się nie dającym, że lud polski, rzucony koniecznością warunków ekonomicznych na kresy zachodnie, ulega powolnej ale stałej germanizacji i czechizacji, i z biegiem czasu traci nie tylko poczucie świadomości narodowej, ale nawet język ojczysty, który jego przynależność do Polski wskazywał. Aby zapobiedz temu smutnemu stanowi rzeczy, trzeba wytrwałej a gorącej pracy nad oświatą polskiego ludu roboczego, trzeba wrogim żywiołom przeciwdziałać na wszystkich polach pracy społecznej, trzeba działać słowem, sercem i czynem. W tym celu wzniesiono przed kilku laty w Mor. Ostrawie Dom polski, założono kilka wypożyczalni książek, a w b. r. otwarto polską szkołę ludową. Wszystko to jednak nie wystarcza. Zarząd miejsc. Koła postanowił koniecznie otworzyć w Domu polskim publiczną bezpłatną czytelnię dzienników i gazet, by polski lud roboczy miał się gdzie skupiać i oderwany na chwilę od turkotu maszyn i stuku młotów, miał możliwość dowiedzenia się o doniosłych wypadkach w świecie, a przede wszystkim o ruchu narodowym w innych dzielnicach Polski i tym sposobem nie tylko karmił swój umysł pożyteczną lekturą, ale w ogólnym narodowym ruchu przynajmniej pośredni brał udział. W ten sposób stworzy się w Mor. Ostrawie dla ludu roboczego własne polskie ognisko, a skupieniem sił wyrwie się go ze szponów grożącej mu czechizacji i germani-

zacji. Ale Zarząd Koła prócz dobrej woli nie posiada żadnych materialnych środków do zamienienia myśli w czyn, i dlatego zwraca się do społeczeństwa polskiego z usilną prośbą o pomoc. Z wdzięcznością przyjęte zostaną choćby najdrobniejsze datki na zaprenumerowanie pism polskich, zapewnienie prenumeraty przez osoby życzliwe, wreszcie ofiary w obrazach treści patryotycznej, dla przydobienia sali, przeznaczonej na czytelnię. Mamy niepłonną nadzieję, że prośba nasza nie pozostanie bez skutku i że każdy, komu dobro ludu polskiego na kresach leży na sercu, nie uchyli się choćby od drobnej ofiary na rzecz czytelni. Łaskawe datki nadsyłać należy pod adresem Koła »Tow. Szkoły ludowej« w Ostrawie Morawskiej. Z Zarządu Koła Tow. »Szkoły ludowej« w Ostrawie Morawskiej.
Dr. Wacław Seidl, Zygmunt Mayer.

Kalendarzyk tygodniowy.

Uroczystości Świąteczne:

S T Y C Z E Ń

- 25. Niedziela: Nawrócenie św. Pawła
- 26. Poniedziałek: Polikarpa biskupa
- 27. Wtorek: Jana Chryzostoma
- 28. Środa: Karola Wielkiego
- 29. Czwartek: Franciszka Saleza
- 30. Piątek: Martyńny panny
- 31. Sobota: Piotra Nola

Administracya czasopisma „Niedzieli“

zawiadamia prenumeratorów całorocznych i półrocznych, że wysyłkę premium rozpoczyna z bieżącym numerem i trwać będzie przez styczeń i luty. Kto więc chce otrzymać piękną książeczkę, zechce nadesłać prenumeratę całoroczną w kwocie 4 koron, lub półroczną w kwocie 2 koron. 2—4

PŁÓCIENKA

własnoręcznego domowego wyrobu na ubrania męskie, kobiece i dziecinne, letnie i zimowe, w rozmaitych kolorach z jak najlepszej przędzy

poleca po bardzo przystępnej cenie

JAN WINIARSKI

w Korczynie.

2—2

— Na żądanie wyśle próbki opłatnie. —

KALENDARZ „MACIERZY POLSKIEJ“

już wyszedł z druku i zawiera nader obfitą i różnorodną treść i kilkadziesiąt obrazków.

Z ważniejszych artykułów wymieniamy:

Otwórzcie wrota! — wiersz Jadwigi z Łobzowa, *Hej, siewacze, na wasz trud, czeka ziemia, czeka lud!* — wiersz Maryi Konopnickiej. *Jakie ludy zamieszkują ziemię?* — obszerny artykuł Dr. K. Nitmana. *Maciej Mazur* — szkice z Syberji przez Adama Szymańskiego. *Dziaduś* — wiersz Mieczysława Romanowskiego. *Niemczaki* — obrazek przez Maryę Konopnicką. *Błogostawieństwo dziadusia* — wiersz Maryi Konopnickiej. *O wypadkach z dziećmi i ważniejszych chorobach dzieci. Komu pług i kosa?* — wiersz Maryi Konopnickiej. *Trzoda chlewna w gospodarstwie* — przez Michała Radomeczyka. *Jak przysporzyć sobie paszy w gospodarstwie* — napisał A. Śniegocki. *Praktyczne wskazówki dla naszych gospodyń. Nowoczesna gospodarka* — napisał inżynier Edmund Libański. *Niedziela* — obrazek humorystyczny przez Klemensa Junoszę. *W czterdziestą rocznicę Powstania narodowego w r. 1863/4* — skreślił K. Wojnar. *O Adamie Szymańskim* — opowiedział K. Wojnar. *Część informacyjna. Jarmarki. Inseraty.*

Już wykaz tych artykułów wskazuje, że kalendarz nasz zasługuje na to, aby się rozszedł w tysiącach egzemplarzy, niech więc Szan. Czytelnicy „Niedzieli“ nie kupują różnej lichoty obcej, często za drogie pieniądze, ale zamówią sobie jak najrychlej

Kalendarz »Macierzy Polskiej«

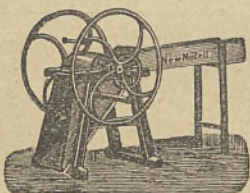
w cenie po 60 halerzy, a dla prenumeratorów „Niedzieli“ po niższej cenie 50 halerzy z przesyłką pocztową.

Adresować należy: Administracja „Macierzy Polskiej“ we Lwowie

Gmach Sejmowy.

Najwyższe odznaczenia w dobrach Jego C. i K. Mości Cesarza Franciszka Józefa I., od Król. Węgiers. domen., od Wysl. c. k. Ministerjum rol. i c. k. Towarzystwa gosp. we Wiedniu i Akademii wynalazków w Paryżu.

ORYGINALNE MASZYNY ROLNICZE F. Wichterlego w Prościejowie



jakoto: znane siewkarnie New Model, Polonia, TH i THA o 3 i 4 nożach siewniki rządowe »Montania«, młocarnie z kutemi tarczami, kryte kieraty itp. Młynki do czyszczenia zboża począwszy od 78 kor., tierry, prasy do oleju, kasy ogniotrwałe, wagi, sikawki ogniowe, narzędzia kowalskie, miechy, bormaszyny, oraz maszyny do szycia z pierwszorzędných fabryk

polecają najtaniej

J. NEUBERGER i Ska, Lwów.

Składy w domu własnym przy ul. Gródeckiej l. 53, dokąd wszelkie zlecenia wysłać upraszamy.

Nakładem »Macierzy Polskiej«.

odpowiedzialny Redaktor: Dr. Karol Falkiewicz.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie